



WEJŚCIE DLA ARTYSTÓW

Sławomir Pietras

Pojechałem na uroczystość 80-lecia urodzin Tadeusza Kijonki, poety, wydawcy, działacza społecznego, wieloletniego kierownika literackiego Opery Śląskiej. Jako instytucja teatr ten ma się zupełnie dobrze. Pełniący przejściowo obowiązki dyrektora Łukasz Goik jest jeszcze młodym menedżerem, który w swym dorobku zawodowym przeszedł szereg stanowisk w macierzystym teatrze, a więc zna doskonale jego problemy i posiada umiejętność współpracy z załogą. Jest przy tym rozważny, kulturalny, a nawet sympatyczny. Od razu widać, że wszędzie panuje tu porządek, nienagannie działa kasa biletowa (to ważne, bo od niej zaczyna się kontakt widza z teatrem), obsługa widowni młoda i sprawna. Ładnie wydane albumy, programy, druki reklamowe i informacyjne sprzedaje uroczysta nestorka bytomskich bileterek Beata Widera, która pamięta mnie jeszcze z czasów, kiedy jako wagarujący uczeń wpuszczany byłem tutaj na gapę.

P.o. dyrektor elegancko witał gości, prowadził rozmowy, umiejętnie pełnił

Magda Gessler opery polskiej

rolę gospodarza. Po co więc zawracać sobie głowę konkursami i narażać tę zasłużoną placówkę i jej umęczoną załogę na różne gierki cwaniaków z użyciem polityki i protekcji, rozmaite konflikty i przedłużanie stanu niepewności. Optymalny kandydat już funkcjonuje. Po otrzymaniu nominacji powinien tylko dobrać sobie dyrektora artystycznego, bo jego brak aż nadto widać było w dedykowanym Jubilatowi spektaklu *Tosca*.

Po raz drugi od premiery *Króla Ubu* okazało się, że bytomska orkiestra gra świetnie, gdy staje przed nią dyrygent z prawdziwego zdarzenia. Tym razem był to Tadeusz Kozłowski, który stworzył kreację muzyczną na miarę europejską z tym samym zespołem, który pod innymi batutami po prostu rzępolił.

Gorzej było z gościnnym tenorem Nikolajem Dorozhkinem, niemającym żadnych walorów, aby śpiewać Cavardossiego. Zaawansowany wiekiem, dość korpulentny, z głosem krzykliwym i niezbyt pięknym. Jednocześnie podczas tego wieczoru błakali się po widowni Sylwester Kostecki i Maciej Komandera, dwaj wspaniali tenorzy bytomscy, którzy *Toscę* mogą śpiewać z sukcesem na każdej scenie świata.

Wobec tej sytuacji tak ważne dla losów Opery Śląskiej jest mądre, trafne i profesjonalnie dobrane stanowisko szefa artystycznego, dokonane przez dyrektora menedżera.

Zupełnym nieporozumieniem była reżyseria. Wszak to opera historyczna („...pod Marengo Napoleon pobił nas”). Akcja toczy się w Rzymie (kościół Sant’ Andrea della Valle, Palazzo Farnese Castel Sant’Angello). Na scenie niczego takiego nie było. Ale to już kolejny fatalny spadek po poprzedniej dyrekcji.

Kolejnym kuriozum była epizodyczna postać Cesare Angelottiego, który znika już w połowie I aktu i popełnia samobójstwo, o czym dowiadujemy się w akcie II („Angelotti wyśledzony sam się zabił”). Aż tu w III akcie ten sam artysta, w tej samej fryzurze i niemal tak samo ubrany wychodzi na scenę i tym samym głosem, jak wrona po grypie, sugeruje, że jednak przeżył wszystko i natychmiast objął posadę... strażnika więziennego. Dla uniknięcia takich bezsensów potrzebny jest właśnie dyrektor artystyczny.

Spektakl uratowała w partii tytułowej wspaniała kreacja Anny Wiśniewskiej-Shoppa. Wprawdzie zaproponowana przez reżysera postać nie ma nic

wspólnego z wielką tradycją interpretacji tej roli przez największe sopranu ostatniego stulecia, ale Wiśniewska-Shoppa to najgodniejsza kontynuatorka bytomskich gwiazd w roli Toski, począwszy od Calmy, Lachetówny, Rozelówny, Vardi i Stokowackiej. Jest wszakże od nich młodsza, piękniejsza, ma fascynujący głos i żadnych problemów aktorskich. Drugą postacią ratującą ten spektakl był Adam Woźniak w roli Scarpia. To mój największy dyrektorski wyrzut sumienia. Przed laty debiutował u nas w Poznaniu i ja nie umiałem widocznie przewidzieć jego potencjalnych możliwości. Rozstaliśmy się bodaj po roku. Tymczasem Woźniak okrzepł, dojrzał, dysponuje sceniczną charyzmą, wspaniałym barytonem i aktorstwem wysokiej próby.

Pora kończyć te dywagacje przy okazji 80. urodzin Tadeusza Kijonki obchodzonych w Operze Śląskiej. Po przeszło 50 latach kierownictwa literackiego Tadeusz Kijonka stał się jej niekwestionowanym filarem, równym najwybitniejszym postaciom tej sceny.

Czytając dzisiejszy tekst, myślę, iż mają rację osoby, które twierdzą, że stopniowo przejmuję rolę Magdy Gessler opery polskiej. Chciałbym bowiem, aby przed każdym jej spektaklem można było powiedzieć: *Smaczno!*